

TEATR

GDYBY ŚCIANY MOGŁY ŚPIEWAĆ

Mamy do czynienia z brylantem. Tak naprawdę już ociosanym, choć wciąż nieodkrytym. Powinien być gwiazdą warszawskiej Romy, a błąka się po rozmaitych salkach.

Na zakończenie swojego spektaklu „Muzyka muralna” Marcin Sosiński poprosił potencjalnych recenzentów na widowni, aby „nie pisali, o czym to jest”. Prawdę mówiąc, miałbym z tym nawet kłopot. Aktor występujący aktualnie w dwóch teatrach muzycznych: w Łodzi i Toruniu, zaprosił nas po prostu do swojego świata. W czymś, co sam nazwał „selfmusicalem”, gra na różnych instrumentach, śpiewa i rozmawia: z innymi postaciami i z samym sobą. Wszystkie te czynności wychodzą mu perfekcyjnie.

Na czym polega fabuła? Bohater wędruje po mieście Łódź. Chce z niego wyjechać. Natyka się na napisy na murach, gada z cegłą i mimowolnie szuka sensu w swoim życiu. Na ile zaglądamy do wnętrza samego aktora? To już można się tylko domyślać. Wypada zauważyć, że takie autorskie wyznania mogą nieść z sobą najprawdziwszą poezję, nie w każdym momencie nawet czytelną, a jednak chwytającą za serce.

Główny kłopot z tym widowiskiem jest taki, że Sosiński nie ma stałego miejsca do jego prezentowania ani rozbudowanej, technicznej i promocyjnej maszyny. Ja po prostu przyjechałem za nim do łódzkiego centrum handlowego Monopolis, które ma scenę. Następnym razem „Muzyka muralna” może się pojawić gdzie indziej.

Przyjechałem za Sosińskim, bo widziałem go w musicalu sprowadzonym do Polski z Broadwayu przez Teatr Muzyczny w Toruniu – komedii kryminalnej „Morderstwo dla dwojga” Joego Kinosiana (muzyka) i Kellena Blaira (libretto). Gra tam tylko dwóch aktorów: on i Maciej Makowski. Tyle że Sosiński zgodnie z wolą amerykańskich autorów wciela się w 13 czy 14 postaci. Kilkoro reżyserów odrzucało propozycję robienia tej sztuki, bo „w Polsce nikt tego nie zagra”. Tymczasem Marcin Sosiński występuje w rolach męskich, żeńskich i dziecięcych z niebywałą brawurą. Tam także śpiewał i akompaniował na pianinie. Z Makowskim tworzyli cudowny duet. Widziałem tamten spektakl trzy razy i uznałem go za najlepsze zdarzenie teatralne w roku 2022. Sosiński (Makowski skądinąd też) powinien stać się po nim sławny. Na razie zauważyło ich kilku recenzentów zajmujących się w internecie musicalami. No i ja.



TOMASZ ZAWADZKI / ARTKOMBINAT SCENA MONOPOLIS

W Łodzi Marcin Sosiński bawi się muzyką, można rzec, żongluje nią, sięgając po różne style i gatunki. Na końcu stacza nawet rapowy pojedynek sam ze sobą. Sam ze sobą, bo w niektórych momentach się rozdwa.

W „Morderstwie dla dwojga” kreował kilkunastu groteskowych bohaterów. Tu tylko dwóch, ale starcia Sosińskiego „rdzennego Łodziaka” z Sosińskim-przybyszem powodują, że otwieramy szeroko paszcze. Skądinąd w tym spektaklu nawet wulgarności odkrywane na murach są lekkie jak pianka.

I jeszcze ważna uwaga. Niby to „selfmusical”, ale mamy też na scenie łódzką grupę „Po Omacku” w składzie: Agata Butwiłowska, Emilia Dryja, Katarzyna Stanisława i Klaudia Kalinowska. Dziewczyny wcielają się kapitalnie w wiele postaci, czasem przeszkadzających Sosińskiemu-wędrowcowi, a czasem mu pomagających także w poznaniu samego siebie. Muzykują

z rozmachem i śpiewają do własnego akompaniamentu, prowadząc nas przez świat łódzkich szyldów i dawnych łódzkich gazet. Niektóre piosenki są ich dziełem. Głównym autorem jest jednak on. Zarówno tekstu, jak i większości dźwięków.

Mamy do czynienia z brylantem. Tak naprawdę już ociosanym, choć wciąż nieodkrytym. Powinien być gwiazdą warszawskiej Romy, a błąka się po rozmaitych salkach. Kluczem do fenomenu Marcina Sosińskiego, notabene absolwenta wydziału lalkarskiego (co bardzo rozwija wyobraźnię), jest poza profesjonalizmem jego radość z własnej twórczości. Jego to naprawdę cieszę. Gra na wielu instrumentach, ale najfajniejszym instrumentem jest on sam. A ja gotów jestem szukać jego występów po całej Polsce. /©©

Piotr Zaremba

„Muzyka muralna – selfmusical”, aut. i wyk. Marcin Sosiński, Artkombinat